



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Kolejne Świątowe Dni Młodzieży przeszły już do historii. Na spotkanie z Ojcem Świętym pojechało do stolicy Hiszpanii ponad 150 młodych z naszej diecezji. Karolina Pawłowska towarzyszyła z redakcyjnym aparatem grupie słupsko-koszalińskiej. W drodze pielgrzymi spędzili trzy długie tygodnie, zwiedzając Hiszpanię, modląc się w sanktuariach Maryjnych w Fatimie i Lourdes oraz u św. Jakuba w Santiago de Compostela. Gościnnie przyjęli ich również mieszkańcy malutkiej Membrilli – miasteczka w diecezji Ciudad Real. U hiszpańskich rodzin pielgrzymi z Polski spędzili kilka dni, poznając lokalne zwyczaje, a nawet uczestnicząc w fiescie upamiętniającej zaślubiny św. Józefa i Maryi. – To niesamowite, jak bardzo zdążyliśmy się zaprzyjaźnić przez te dni, mimo różnych problemów językowych. Hiszpanie z wielką życzliwością przyjęli nas do swoich domów i pokazali, że pomimo dzielących nas kilometrów nie różnimy się od siebie aż tak bardzo – opowiada Marta. Więcej informacji na temat święta młodych na stronach IV i V.

X Pielgrzymka Trzeźwości na Górę Polanowską

Dziękowali, bo nie pija

– Pięknie jest być trzeźwym i czerpać z tego radość – mówił alkoholik Ryszard, jeden z pątników.

Wostatnią niedzielę sierpnia już po raz dziesiąty na Świętą Górę pielgrzymowali trzeźwiejący alkoholicy i ich bliscy z Koszalina, Sławna, Darłowa, Bobolic, Szczecinka, Polanowa i innych miejscowości. Dziękowali oni za dar abstynencji i prosili o siłę w zmaganiach z nałogiem dla siebie, innych alkoholików i członków ich rodzin. Bo z alkoholizmu człowiek nie wychodzi raz na zawsze.

53-letni Ryszard ze Sławna dawał publiczne świadectwo. – Od alkoholu stopniowo uzależniałem się od 17. roku życia. Piłem dla towarzystwa, by zapomnieć, by nie czuć bólu, by mieć odwagę na zabawie poderwać dziewczynę – mówi. Założył rodzinę, ma dobrą żonę i trzech dorosłych już synów. – Bez żony pewnie by mnie już nie było – twierdzi. Dodaje, że do terapii alkoholowej od dawna namawiał go brat, który od 14 lat jest w ruchu AA. – A ja mu mówiłem, że jest nawiedzony, że tam się leczą menele, że mnie to niepotrzebne. Pił 35 dni, przeszedł zawał. Pomyślał: kumpel miał zawał i dalej pije, to i ja mogę. Po drugim zawale zawałał

się. Mieszka blisko klubu abstynenta, poszedł na spotkanie. Chodził tam miesiąc. W końcu poczuł się tak trzeźwy, że pozwolił sobie na piwo. Pił cztery dni. I znów AA, picie, AA... I tak w kółko. Tłumaczył sobie, że musi wytrzymać dla żony i synów. – Brat mówi: „Nie rób tego dla rodziny, rób to dla siebie”. Kolega z klubu abstynenta po kolejnym zapiciu dał mi żółtą kartkę. Poskutkowało. To siedemnasty miesiąc abstynencji. Mam żonę, mamę i brata, który wymodlił sobie moje niepicie. Mam też dorosłych synów, którzy, kiedy wróciłem z odwyku, rzucili mi się na szyję. Nic lepszego nie mogło mi się przytrafić – opowiada.

Po raz dziesiąty uczestnicy wędrowki prosili o siłę do walki z nałogiem

Jarosław Jurkiewicz



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Folkowo na plaży

KOŁOBRZEG. Zakończyły się XX Międzynarodowe Spotkania z Folklorem w Kołobrzegu „Interfolk 2011”. Przez 5 dni nadmorski kurort rozbrzmiewał muzyką rodem z Izraela, Rumunii, Słowacji, Kazachstanu, Turcji, Francji i Polski. Ale nie tylko ludowe brzmienia oczarowały mieszkańców i wczasowiczów. Jak zwykle zachwyty budziły stroje i egzotyczne instrumenty, prezentowane w dynamicznych tańcach. Koncert finałowy odbył się na kołobrzeskiej plaży o zachodzie słońca. Poprzedził go barwny korowód zespołów, który przeszedł ulicami miasta.

Ks. Dariusz Jaślarz



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Tancerze, szcudlarze i muzycy z grupy Lous Toustem Amics z Francji podczas koncertu finałowego

Na topie



BEATA STANKIEWICZ

Młodszy aspirant Dariusz Czamara

WAŁCZ. Młodszy aspirant Dariusz Czamara, dzielnicowy Komendy Powiatowej Policji w Wałczu, otrzymał wyróżnienie w plebiscycie „Najlepszy dzielnicowy roku”. Okazał się najlepszym policjantem w powiecie wałeckim. W rankingu wojewódzkim otrzymał 214 głosów i dało mu to 10. miejsce. Natomiast w rankingu lokalnym zajął pierwsze miejsce. Dariusz Czamara ukończył Szkołę Policji w Słupsku i od 2005 roku służy w policji, a dzielnicowym jest od 3 lat. Obecnie pełni funkcję koordynatora Zespołu Dzielnicowych. **Beata Stankiewicz**

Duma na awersie

DIECEZJA. Monety wyemitowane przez miasta naszej diecezji znalazły się na prestiżowej wystawie w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Ekspozycja „Złoto, srebro, brąz. Numizmaty w promocji miast i samorządów” cieszy się ogromnym zainteresowaniem gości z kraju i zagranicy. Przybliża nowy trend w polskiej numizmatyce, jakim są emisje żetonów zwanych potocznie dukatami lokalnymi. – Wystawa prowadząca od Bałtyku aż po Tatry pokazuje, z czego poszczególne miasta są dumne i co chcą promować na swoich monetach – powiedziała na otwarciu wystawy jej kurator Agnieszka Murawska. Dukaty można oglądać z obu stron w pięknej aranżacji. Dla bardziej dociekliwych pracownicy muzeum przygotowali specjalne lupy. Na wystawie można m.in. podziwiać monety promujące Kołobrzeg,



JACEK CEGŁA

Ekspozycja czynna będzie do 2 października

Mielno, Miastko i Ustkę. Te ostatnie, zwane bryzgami rosowymi (nazwa nawiązuje do legendy o usteckiej syrence), zostały wybite przed dwoma laty w nakładzie 20 tysięcy sztuk.

Jacek Cegła

Portret ze Świata

KULTURA. W białogardzkiej Galerii Sztuki w Centrum Kultury i Spotkań Europejskich można podziwiać niecodzienną wystawę. – Pokazane na niej zostały nieco inny świat i ludzie w niecodziennym dla nas otoczeniu – mówi Paweł Wiśniewski, dyrektor centrum. Prace Edwarda Grzegorza Funkego, podróżnika i fotografa, wzbudzają dużo emocji. „Portret ze Świata” jest wystawą w ramach projektu fotograficznego, który od paru lat realizuje wraz z żoną Krystyną. Wspólnie odwiedzili wszystkie kontynenty

z wyjątkiem Antarktydy. Z każdej podróży pan Edward przywozi materiał, z którego powstają wystawy tematyczne. W Białogardzie zaprezentował zbiór portretów osób spotkanych w podróży, około 50 fotografii. – Staram się pokazać ludzi nie zawsze pięknych, ale zawsze prawdziwych – tłumaczy E.G. Funke. Autor może się poszczycić udziałem w kilkudziesięciu konkursach i wystawach, zarówno w kraju, jak i za granicą. Wystawa czynna będzie do 16 września.

Justyna Tylman



JUSTYNA TYLMAN

Z każdym zdjęciem wiąże się historia, którą autor z chęcią opowiadał przybyłym na wernisaż gościom

Dla wojska

DIECEZJA. W Drawsku Pomorskim odbyło się uroczyste nadanie sztandaru Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, żołnierze oraz mieszkańcy. W kościele pw. Zmartwychwstania PNJCh została odprawiona Msza św. w intencji CSWL Drawsko. Przewodniczył jej biskup polowy WP Józef Guzdek. Po Eucharystii nastąpił przemarsz pododdziałów wojska oraz pozostałych uczestników uroczystości do parku Chopina, gdzie odbyło się wręczenie sztandaru. Sztandar, ufundowany dzięki zaangażowaniu Społecznego Komitetu Fundacji Sztandaru, został przekazany w ręce Komendanta CSWL płk. Marka Gmurskiego przez gen. broni Zbigniewa Głowienkę, dowódcę wojsk lądowych. Po zakończeniu oficjalnej części rozpoczął się piknik wojskowy. Można było z bliska obejrzeć pojazdy bojowe oraz sprzęt wojskowy, będący na wyposażeniu naszej armii. Nie zabrakło również pysznej wojskowej grochówki i występów artystycznych.

Justyna Tylman



ARCHIWUM CSWL

Fundatorzy sztandaru oraz najważniejsi oficjele wбили honorowe i pamiątkowe gwoździe, a także dokonali wpisu na akcie ufundowania

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman



KS. LUKASZ GAŚIOROWSKI

Koszalińska grupa weszła do Myśliborza tanecznym krokiem poloneza

Do Myśliborza z różnych stron Polski przybyło około pół tysiąca pątników. Większość przyszła na piechotę, inni przyjechali autobusami, samochodami albo na rowerach.

Wszyscy pielgrzymowali **ku czci Bożego Miłosierdzia i na urodzinowy tort.**

Piesza Pielgrzymka do Sanktuarium Miłosierdzia w Myśliborzu ma już swoją historię i zagorzałych zwolenników. Koszalińska grupa pątników po raz 11. postanowiła podjąć się dziewięciodniowego trudu maszerowania. Nie zrażała jej ani pogoda (już kilka lat temu pątnicy ustalili z Panem Bogiem, że w czasie ich marszu nie pada, chyba że o deszcz poproszą), ani pęcherze na stopach, ani nawet 225-kilometrowa trasa. Na tej pielgrzymce ograniczenia wiekowe nie istnieją. Wędrują matki ze swoimi pociechami. – Mamy w swoich szeregach małą Wiktorię, która wyruszyła z nami po raz siódmy, a ma 6 lat – mówi z uśmiechem ks. Łu-



JUSTYNA TYLMAN

Przygotowania do Mszy św. – trzeba było opanować układ choreograficzny do poszczególnych piosenek

XI Piesza Pielgrzymka do Sanktuarium Miłosierdzia

Do celu w sandałach

kasza Gaśiorowski, koordynator koszalińskiej pielgrzymki.

W sumie około 100 osób, którym przyświecało hasło zaczerpnięte ze stron Starego Testamentu: „Wszystko Twoje, Panie, miłośniku życia”, stanęło u bram myśliborskiego sanktuarium. Mimo zmęczenia humory dopisywały. – Jestem bardzo zaskoczona pielgrzymkową atmosferą, idę pierwszy raz i myślałam, że człowiek po takim marszu ma milion pęcherzy i ze zmęczenia chodzi jak struty – mówi Ada Piasecka z Wałcza. Najbardziej bała się tego, że fizycznie nie da rady, ale, jak sama przyznaje, Boże miłosierdzie zadziało i szczęśliwie dotarła do celu. Młodzi bardzo poważnie traktują wspólne pielgrzymowanie. – Pielgrzymka nie polega tylko na maszerowaniu, trzeba się włączyć w modlitwę i śpiew, do takiej formy duchowego przeżywania trzeba dorosnąć – mówi z przekonaniem Tomek Mazgaj z 1. Koszalińskiej Drużyny Harcerzy „Zielona”. Siostra Małgorzata, która także podjęła pielgrzymkowy trud, uważa, że ludzie coraz częściej mają tendencję do wygodnego życia.

– Nie chodzimy tam, gdzie możemy dojechać, ale w czasie pielgrzymowania zwłaszcza młodzież jest świadectwem dla tych wszystkich, których spotyka na swojej drodze – podkreśla.

Pątnicy co roku przybywają do sanktuarium w dniu urodzin s. Faustyny. Data założenia domu macierzystego w Myśliborzu zbiega się z dniem jej urodzin. Dla sióstr jest to podwójna okazja do świętowania i upieczenia wspaniałego tortu, którym częstują przybyłych. – Dzisiaj wszystkim siostrom w zgromadzeniu można składać życzenia urodzinowe – śmieje się s. Teresa, przełożona Domu Macierzystego Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. Dzięki życzliwości myśliborskich sióstr pątnicy już od wielu lat mogą zawsze liczyć na miejsce do odpoczynku. – Czasami bywało tak, że spałyśmy na strychu, żeby tylko ugościć przybyłych pielgrzymów – wspomina s. Teresa. W tym roku Boże miłosierdzie zadziało z wyjątkową siłą, mieszkańcy Myśliborza zaoferowali pielgrzymom około 60 miejsc noclegowych, w swoich domach.

Justyna Tylman



JUSTYNA TYLMAN

Tort, którego nie powstydziliby się niejeden cukiernik, cieszył nie tylko oczy, ale także podniebienia przybyłych na uroczystość pielgrzymów



KS. LUKASZ GAŚIOROWSKI

Pielgrzymowanie to nie tylko marsz, jest wiele zabaw i radości, a każdą chwilę można zagospodarować w ciekawy sposób – wystarczy mieć pomysł



W pielgrzymce uczestniczyli harcerze z 1. Koszalińskiej Drużyny Harcerzy „Zielona” i harcerki z 1. Koszalińskiej Drużyny Harcerek „Ogrody”

KAMIKOROWSKI SZKINIKI KS.



Na Campo de Criptana, w miejscu potyczki Don Kichota z wiatrakami, młodzi pielgrzymi ze Słupska i Koszalina uczestniczyli w święcie diecezji Ciudad Real



Przed południem spotykali się z biskupami ze swoich krajów, którzy głosili dla nich katechety

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY. W Madrycie pokazali, że **Kościół jest rozśpiewany, roztańczony i bardzo młody.** Wśród dwóch milionów uczestników nie zabrakło też naszych diecezjan.

Polonez p

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Ponad granicami państw i języków wspólnie z przyjaciółmi z całego świata gromadzili się wokół Ojca Świętego podczas Drogi Krzyżowej na ulicach miasta, nocnego czuwania przerwanego na chwilę przez niespodziewaną burzę i Mszy św. sprawowanej na lotnisku Cuatro Vientos. Swoją łączność z głową Kościoła manifestowali wykrzykując gromkie: „Benedetto!” czy „Niech żyje papież!” na ulicach, a nawet

na stacjach metra. – Młodym ludziom dzisiaj brakuje trochę odwagi w wyznawaniu wiary w szkole, wśród przyjaciół, nawet w rodzinie. Młódzież czuje się nieco zagubiona. Takie spotkania z ludźmi, którzy nie boją przyznać się do Chrystusa, a przy tym są tak samo rozkrzyczani, rozbawieni są wielkim umocnieniem. Dzięki temu młodzi stają się „mocni w wierze”, jak mówiło hasło tegorocznych Światowych Dni Młodzieży – mówi ks. Andrzej Pawłowski z koszańskiej parafii pw. św. Ignacego Loyoli, jeden organizatorów wyjazdu do Madrytu. – Mam na-

dzieję, że młodzi przeniosą tę odwagę na swoje podwórko i będą umieli wykorzystać doświadczenie powszechności Kościoła w swoich parafiach – dodaje.

Na spotkanie z Ojcem Świętym pojechało do stolicy Hiszpanii ponad 150 osób z naszej diecezji. My towarzyszyliśmy z redakcyjnym aparatem grupie słupsko-koszańskiej. W drodze pielgrzymi spędzili łącznie trzy długie tygodnie, zwiedzając Hiszpanię, modląc się w sanktuariach Maryjnych w Fatimie i Lourdes oraz u św.

Jakuba w Santiago de

Compostela. Gościnnie przyjęli ich również mieszkańcy malutkiej Membrilli – miasteczka w diecezji Ciudad Real. U hiszpańskich rodzin pielgrzymi z Polski spędzili kilka dni, poznając lokalne zwyczaje a nawet uczestnicząc w fiście upamiętniającej zaślubiny św. Józefa i Maryi. – To niesamowite, jak bardzo zdążyliśmy się zaprzyjaźnić przez te dni, mimo różnych problemów językowych. Hiszpanie z wielką życzliwością przyjęli nas do swoich domów i pokazali, że pomimo dzielących nas kilometrów nie różnimy się od siebie aż tak bardzo. Mam nadzieję, że uda nam się utrzymać kontakt i bardzo chcia-





Podczas Festiwalu Narodów polska grupa zaprosiła wszystkich do... poloneza



Pielgrzymom, choć autokarowym, udało się przejść kilka kilometrów Camino de Santiago, czyli szlakiem św. Jakuba z Composteli



W Fatimie uczestniczyli w nocnej procesji i na kolanach przemierzili cały plac przed sanktuarium **PONIŻEJ:** Na okazję, by znaleźć się choć przez chwilę tak blisko papieża, czekały ponad 2 miliony pielgrzymów przybyłych do Madrytu **U DOŁU:** Na zakończenie pamiątkowa fotka z madryckimi wolontariuszami – i do domu...

o hiszpańsku

łabym, żeby odwiedzili nas w Polsce – opowiada siedemnastoletnia Marta. Podobnie jak jej znajomi już planuje kolejne spotkanie z Benedyktem XVI. Za dwa lata młodzi pielgrzymi wyruszą w znacznie dalszą podróż – papież zaprosił młodych na spotkanie do Brazylii.

Z LEWEJ: Ci, którym nie udało się dostać blisko Benedykta XVI, gromadzili się pod rozstawianymi na placach i w parkach telebimach

Pielgrzymi z całego świata dali świadectwo, że Kościół jest żywy, roztańczony i rozśpiewany



Niekonwencjonalny pomysł misjonarza

By nie uszła z nich wiara



ZDJEŃCIE PRZEMYSŁAW GRYN



Wnętrze kościoła. Brakuje tylko ołtarza, ale ten, tak jak dmuchawa i agregat, będzie wieziony w osobnej paczce
Z LEWEJ: – Tak wygląda człowiek, z którego uszła wiara – ks. Krzysztof w dmuchanym kościele odnajduje analogię do ludzkiego życia

Przy kołobrzeskiej latarni morskiej **na kilka godzin stanął kościółek**. Do jego wzniesienia potrzeba było kilkunastu minut, a zamiast cegieł i zaprawy murarskiej użyto... powietrza.

Konieczna była za to dość okazała dmuchawa. Przechodzący obok wczasowicze licytowali się w pomysłach, jaka atrakcja wyłoni się z nadmuchiwanego konstrukcji. – W życiu jeszcze nie widziałem kościoła, który można nadmuchać – mówi zaskoczony Waldemar Raszkievicz z Kłodzka, który bacznie obserwował całą operację.

Zrobię ci kościół

Pomysł przenośnego kościoła, który w łatwy sposób można postawić na kawałku ziemi, zrodził się dwa lata temu. Wtedy to ks. Krzysztof Kowal, misjonarz z naszej diecezji pracujący na Kamczatce (pisał o nim na łamach GN), pożalił się w gronie przyjaciół, że mimo usilnych prób nie może uzyskać pozwolenia na wybudowanie świątyni w Pietropawłowsku Kamczackim, nie mówiąc o innych miastach w jego ponad trzy razy większej od Polski parafii. – Mój przyjaciel ze szkolnej ławy Robert Wójcik wpadł wtedy na szalony pomysł. „Ja ci ten kościół zrobię!” – zaproponował. Ponieważ Robert ma firmę produkującą różnego rodzaju urządzenia rekreacyjne, obiecał stworzenie kościoła nadmuchiwanego. Pomyślałem: „Dlaczego nie” – opowiada ks. Kowal.

Kamczacki dmuchaniec

Nadmuchiwany kościółek ma 10 metrów wysokości, tyle samo długości, 6 metrów szerokości i waży 100 kilogramów. Wewnątrz w centrum znajduje się krzyż, a na „ścianach” widnieją obrazy świętych, m.in. św. Jana Bo-

ska, św. Ojca Pio i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, pod wezwaniem której jest parafia misjonarza. Nie brakuje portretu bł. Jana Pawła II, który udzielił w Rzymie 10 lat temu błogosławieństwa ks. Krzysztofowi i życzył owocnych misji. Konstruktorzy projektu nie zapomnieli o małej zakrystii, gdzie kapłan będzie mógł przygotować się do sprawowania liturgii oraz spowiadać wiernych.

– Wiem, że to zwariowany pomysł i pewnie będzie miał także swoich przeciwników. Może ktoś posądzi mnie o profanację. Ale dopóki nie wybuduję prawdziwego kościoła, o co ciągle się staram, dopóty będzie to jedyny znak obecności Kościoła katolickiego na Kamczatce – mówi ks. Kowal. Do tej pory misjonarz spotykał się z wiernymi, gdzie popadło. – Msze św. odprawiamy nad rzeką lub jeziorem, jeśli nie pada, lub w wynajętym pokoiku hotelowym – ale wtedy biorą nas za sektę. Czasami pozwalają nam modlić się w „stróżówce” przy szlabanie prowadzącym do obecnie niedostępnych osiedli wojskowych – dodaje misjonarz.

Prezentacja kościółka w kołobrzeskim porcie dzięki współnocie św. Pawła z Koszalina była okazją do modlitwy i wspólnego śpiewu. Niestrudzony był sam ks. Kowal, odpowiadając na pytania i opowiadając o swojej pracy. Po zakończeniu spotkania powietrze wypuszczono, kościół złożono i zapakowano na samochód. Przed nim droga licząca 11 tys. km. Pod koniec września przenośna świątynia zapełni się rosyjskimi wiernymi.

Ks. Dariusz Jaślarz



Misjonarz opowiadał o dalekiej Kamczatce



Do rowerów!, jedziemy, jedziemy!, sklejaj!, dokręć!, odjazd! – rowerowy żargon, który trzeba było opanować

ZDJEŃCA MARIUSZ AMBROZIEWICZ



Zmęczenie towarzyszyło im cały czas. – Cieszyłem się z każdej chwili odpoczynku, z kawałka podłogi, trawnika czy asfaltu, na którym mogłem się położyć – wspomina Bartek Liptak

Dziesięciu doborowych rowerzystów, sześć zdobytych państw, trzy wspaniałe rejsy przez Bałtyk, **2350 km w 13 dni jazdy** – napędzały ich wiara i siła własnych mięśni.

Kiedy wiosną tego roku ks. Mariusz Ambroziewicz czekał na zgodę ortopedy na rowerowy wyjazd, spojrzął na mapę swoich dotychczasowych tras. Zgodził się sam z sobą, że już dłużej nie da się omijać rodzimego Bałtyku, nad którym się wychował – pochodzi przecież z Kołobrzegu.

Przez pot i łyż

Ks. Mariusz organizacją rowerowych wypraw zajmuje się od 2001 roku. Dla niego jest to sposób pielgrzymowania, którym zarządza innymi. Każda wyprawa jest inna, każda niesie swoje wyzwania. Tegoroczna, 15. jubileuszowa, miała być wyjątkowa z dwóch powodów. Pierwszy to taki, że drugi raz w całej rowerowej historii, miłośnicy dwóch kółek mieli zamknąć pętlę. – Zwykle rowerami zdobywaliśmy jakiś cel i wracaliśmy samochodami – tłumaczy organizator. Drugim istotnym faktem było pokonanie trasy prowadzącej na północ (zwykle był to wschód, południe, zachód – ale zawsze tam, gdzie jest ciepło). – Trasa jak zwykle od początku zapowiadała się jako ciekawa i bardzo wymagająca. Szybko okazało się, że tradycyjne „łatwo nie będzie” i tym razem było aktualne – wspomina duszpasterz.

Cała trasa obejmowała 17 dni. Jednak nie samym rowerem



– Kiedy opowiadałem ludziom, że w ciągu jednego dnia przejechaliliśmy 246 km, na ich twarzach malowało się niedowierzanie – wspomina Marcin Nowak



Lody w dalekiej Szwecji były droгим rarytatem, nie zraziło to jednak rowerowej ekipy

człowiek żyje i prócz wykręcania dziennych rekordów (średnia dzienna trasa to 180 km, 5 razy przekroczone 200 km, rekord dnia to 246 km) uczestnicy mieli czas na zwiedzanie nadbałtyckich miast. Byli w Kownie, Rydze, Tallinie, Helsinkach, Sztokholmie. Ogromny wysiłek fizyczny towarzyszył im każdego dnia. Jednak wiara, siła charakteru, a czasami po prostu wstyd nie pozwalały się poddać i wsiąść do busa, który im towarzyszył. – Nie sztuka wsiąść do samochodu i przejechać 2 tys.

km. Na rowerze człowiek hartuje swojego ducha, a kiedy mu się uda, czuje się jak olimpijczyk sięgający po trofeum – opowiada Bartek Liptak.

Kontuzja może przytrafić się każdemu. Zawsze mogą zabołec plecy, kolano albo palce od trzymania kierownicy. – Wtedy mózg podpowiada, żeby odpocząć, jadąc bussem, ale człowiekowi głupio przed chłopakami z rowerowej paczki. W ten sposób kształtuje się charakter – mówi z przekonaniem Karol Konczakowski. W znosze-

niu codziennych trudów pomagała Msza św. – Wspierał nas Bóg, On dawał siły, gdy już dawno powinniśmy się poddać, zesłał wielu wspaniałych ludzi, dzięki którym mogliśmy jechać dalej – mówi ks. Mariusz.

Dobra dusza

Chętni, którzy chcieliby wybrać się w taką podróż, muszą odpowiednio się przygotować. Żeby przejechać całą trasę, wystarczy dobry sprzęt, który w miarę bezawaryjny sposób – poza przebitymi oponami – pomoże w sprawny sposób pokonać dzienne etapy i całą wyprawę. Jednak bez odpowiedniego treningu i pozytywnego nastawienia wyprawa może za bardzo zmęczyć. – Bardzo ważne jest nastawienie, trzeba się cieszyć zwykłymi rzeczami, jak woda, w której można się umyć, albo dach nad głową, kiedy pada – mówi Darek Pszczoła.

Co powoduje, że nie brakuje rowerowych zapaleńców? – Przyciąga mnie atmosfera tego przedsięwzięcia, ciekawość, kogo tym razem spotkam na drodze i co mnie zaskoczy – wyjaśnia Wojciech Choszcz. – Poza tym, rower jest świetnym sposobem na zwiedzanie ciekawych miejsc i poznanie granic własnych możliwości – dodaje Kamil Osipowicz. Ks. Mariusz już myśli nad następną wyprawą. – Na swojej mapie widzę małąk przesiwit prowadzący przez Węgry w stronę Bośni i Hercegowiny, później może Czarnogóra albo Albania – najważniejsze – jedziemy tam, gdzie jest ciepło – mówi ze śmiechem organizator.

Justyna Tylman

Na tropie kościelnych tajemnic

Pastor w Sodomie i groby olbrzymów

O paleniu na stosie, cudach w Kościele i szlachetnym cieśli z **Marcinem Barnowskim**, autorem książek historycznych i usteckim badaczem dziejów regionu, rozmawia Jacek Cegła.

JACEK CEGŁA: Lada dzień do rąk czytelników trafi kolejna Pańska książka, w której opisuje Pan zagadkowe, nikomu nieznane wydarzenia z dziejów przedwojennej Ustki. Mieszkańcy będą mogli poznać m.in. historię pastora, który został spalony na stosie...

MARCIN BARNOWSKI: – Przyznam szczerze, że sam byłem mocno zdumiony, gdy zupełnym przypadkiem natrafiłem na tę historię. Z zapisków, do których dotarłem, wynika, że w XVII wieku miejscowy pastor Christian Wirker został spalony na stosie. W powszechnej opinii wciąż pokutuje stereotyp, że tylko inkwizycja dokonywała takich egzekucji. Nic bardziej mylnego. W przywoływanych przeze mnie latach władzę na Pomorzu niepodzielnie dzierżyli ewangelicy. Co ciekawe, zanim pastor zginął, odnotował „cud”, który miał się wydarzyć w kościele św. Mikołaja w Ustce.

Na czym ten „cud” miał polegać?

– W XVII-wiecznych księgach parafialnych wspomniany pastor odnotował dwa nadzwyczajne wydarzenia. Oto w nocy, w okresie Wielkiego Tygodnia w 1647 roku, gdy świątynia była zamknięta, jakieś tajemnicze światło, od którego zapaliły się świece, rozświetliło ołtarz. To dziwne zjawisko powtórzyło się jeszcze rok później. Trzeba podkreślić, że w obu wpisach podani są z imienia i nazwiska świadkowie, którzy gasili świece zapalone w ów tajemniczy sposób.

Protestancki pastor zapewne został oskarżony o czary i zabobony, dlatego skończył na stosie?

– Trudno to jednoznacznie ustalić. Niewykluczone, że Wirker został skazany za herezję. A dokładnie za to, że był kryptokatolikiem.

Są na to jakieś dowody?

– Nie tyle dowody, ile przesłanki. Pastor miał ganić z ambony sprzeczne z naturą, bezbożne życie ówczesnych mieszkańców Ustki. Powiem więcej, swoje listy podpisywał: „Christian Wirker, pastor w Sodomie”. To ważna wskazówka, wynika z niej, że duchowny uważał, iż otaczają go przesznicy. Tacy jak ci z biblijnej Sodomy spalanej przez Boga deszczem ognia i siarki. „Bożej pomsty”



JACEK CEGŁA

można się dopatrzeć w pożarze, który nawiedził Ustkę w tych latach. Wiem, że trudno jest w to uwierzyć, ale spaliły się wszystkie chaty, a kościół ocalał. To właśnie po tej pożodze wydarzyły się owe dwa „cuda” ze świecami zapalającymi się od ołtarza. W tym też może tkwić symboliczny przekaz, wskazujący na kontakty Wirkera z katolikami. Blask, od którego zapalały się świece, pochodził wszak od miejsca, w którym przechowuje się hostie. Dla nas, katolików, są one święte, wierzymy bowiem, że w momencie Przeistoczenia stają się one Ciałem Chrystusa. Dla protestantów to zwykłe opłatki spożywane na pamiętkę Ostatniej Wieczery. Czy „cud” rzeczywiście się wydarzył i miał skłonić ustczan do powrotu do katolickiej wiary? Bóg jeden raczy wiedzieć.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że obecny skwer Jana Pawła II, gdzie turyści bardzo często przysiadają na chwilę, by odpocząć i zjeść lody, był kiedyś wielkim cmentarzyskiem, obok którego znajdował się kościół św. Mikołaja.

– To prawda. Przez ponad pół tysiąca lat ówczesni ustczanie grzebali tam swoich bliskich. Można przyjąć, że w całym tym okresie pochowano tam dwa, może nawet trzy tysiące osób.

Pozostając przy historii usteckich kościołów – czy to prawda, że naprzeciwko parafii pw.

Marcin Barnowski podczas promocji swojej wcześniejszej książki, „Twierdza Ustka”

św. Ojca Pio znajdował się kiedyś kamienny grobowiec?

– Wiele wskazuje na to, że tak. Powiem więcej, jest coś takiego jak zadziwiająca ciągłość, jeśli chodzi o miejsca kultu. Przecież nikt od tysięcy lat nie przewidywał, że w tym miejscu stanie kiedyś świątynia. Z zachowanych map wynika, że na łące nieopodal kościoła znajdowały się kiedyś tzw. groby olbrzymów, czyli kamienne konstrukcje z epoki przed narodzeniem Chrystusa. To mogły być albo megality, albo kamienne kręgi z okresu, kiedy na naszych ziemiach pojawili się Goci. Były to miejsca nie tylko pochówku, ale i kultu. Odbywały się tam pogańskie obrzędy. Zbieg okoliczności? Są tacy, którzy uważają, że nie ma zbiegów okoliczności, że są tylko symboliczne znaki...

Takim symbolem może być fakt, że kościół pw. Najświętszego Zbawiciela został zbudowany przez cieślę...

– Nie tylko cieślę, ale też syna cieśli... Ciesielską robotę Franza Draheima, bo o nim mowa, widzi każdy, kto wejdzie do wnętrza usteckiego kościoła. Wszystko jest podparte drewnianą konstrukcją. Z uwagi na to, że rzemieślnik budował najpierw statki, znajdujące się w świątyni nawy przypominają klimat XIX-wieczne żaglowce. Sam Draheim był szlachetnym i przywoitym człowiekiem. Po śmierci cały swój majątek przepisał na rzecz gminy.